

Prolog

Mieliście kiedyś wrażenie jakby wasze życie zatrzymało się w jakimś bezsensownym punkcie, z którego nie widać drogi naprzód, natomiast to, co było do tej pory, wydaje się być jakimś banalnym, nieciekawym snem?

Ja takie wrażenie miałem rok temu, zapragnąłem odmiany. Moje dotychczasowe życie u boku Iwonki, zdawało mi się wtedy zmarnowanym czasem. Co do jej punktu widzenia, to wydawało mi się, że albo dostrzegała jedynie wierzchołek góry lodowej, czyli moje nadużywanie alkoholu i niezadowolone z pracy, albo podobnie jak ja wcześniej - wybrała ignorancję jako drogę do szczęścia. W ten sposób można sobie wytłumaczyć i zastąpić wszystko, co ważne czymś innym banalnym: miłość, wspólne zainteresowania, wzajemne zrozumienie - przywiązaniem, rutyną, obojętnością. Miałem wtedy odczucie jakbym znajdował się w poczekalni metra, byłem coraz bardziej zdenerwowany i zniecierpliwiony codziennością, szarością, nudą. Oczekiwałem jednak na pociąg w opuszczonej stacji metra, gdzie nie zaczynała się, przez którą nie przebiegała, ani nawet nie kończyła się żadna linia.

W pewnym momencie zdało mi się, że los wreszcie się do mnie uśmiechnął...

I

Pracowałem wówczas jako pomocnik tynkarza razem z moim starym kolegą z czasów szkoły - Bolkiem. Była to niezbyt ciężka, ale uciążliwa i kiepsko płatna praca.

- Janek pozwól no tutaj - krzyknął szef - Czy według ciebie ta robota jest dobrze zrobiona?

Cóż miałem powiedzieć, nawet nie chciało mi się z nim kłócić. Robota była zrobiona tak jak zawsze - czyli na odczep się, tylko jemu tym razem jakoś dziwnie zależało, żeby wszystko było na perfekcie.

- Dobrze szefie, to się tu skuje i tu trochę, a jutro się poprawi i będzie git. - odbąknąłem.

- To ma być zrobione na wczoraj. - powiedział z jakimś dziwnym grymasem, zupełnie jakby złapał krzywizny od tej nierównej ściany na którą patrzył - Najwyżej zostanieie dziś dłużej.

Bolek zaczął przeklinać i poszedł po piwo, a ja wziąłem się do kucia.

- To przez tę babkę, - mruknął Bolek wracając -poprzewracało mu się całkiem w bani, jakby człowiek nie miał lepszego zajęcia niż tu siedzieć do wieczora. - prawdę powiedziawszy to w zasadzie nie miałem lepszego zajęcia - tyle mi było siedzieć tutaj co w barze, a jednak pokiwałem twierdząco głową i zapytałem z zerowym entuzjazmem:

- Jaką babkę?

- To przecież jej mieszkanie, tej Lizy, czy jak jej tam. - tu rzucił kilka epitetów, po czym kontynuował - Nie dość, że robimy to za połowę normalnej stawki, to jeszcze takie wymagania. - po czym zaczął macać się gorączkowo po kieszeniach - W mordę, nie kupiłem fajek, muszę jeszcze na chwilę skoczyć do sklepu. - normalka, jak zawsze ja będę zasuwiał, a Bolek będzie zrzędził i wymyślał czego tu się cześcić byle nic nie robić.

Dwie godziny później byłem w domu, jak zwykle po pracy zmęczony i znudzony - ogólnie nie do życia. Nie zdejmując butów usiadłem w fotelu i zacząłem pić piwo, nie pierwsze zresztą tego dnia. Iwonka podała mi kolację i jak to zwykła robić uprzejmie spytała:

- I jak tam w pracy?

- Jak zawsze. - bąknąłem i spojrzałem obojętnie na nią i na kolację. Pomyślałem wtedy, że ja jej przecież nie kocham, nawet jej chyba nie lubię, za bardzo mnie drażni ta jej przesadna dobroć, to jej chodzenie zawsze na kompromis. Nie myślałem wtedy o tym co ona czuje, bo na pewno czuła coś zupełnie innego. Myślałem natomiast, że w zasadzie to jej przecież nigdy nie kochałem, ożeniłem się z nią bo takie wyjście wydawało mi się wtedy najprostsze i najlepsze. Nie podejrzewałem, że skończę pracując na budowie za jakieś marne grosze, uwięziony dożywotnio z kobietą, której nie znoszę i synem, którego to w zasadzie lubię, tylko teraz jestem zmęczony i nie mam ochoty w tej chwili z nim rozmawiać...

Następnego dnia znowu musiałem zostać w robocie. Po części była to wina Bolka, który tego dnia w ogóle się nie pojawił w pracy, bo zachorował. Był to dzień, w którym po raz pierwszy ją zobaczyłem.

- Dzień dobry - powiedziałem kiedy wchodziła.

- Cześć! - odpowiedziała Liza - Nie było tu Frania - chodziło jej o naszego szefa. Nie jestem teraz pewien czy to był faktycznie skutek jej widoku, czy po prostu o jedno piwo za dużo, ale omal się nie przewróciłem, kiedy ją zobaczyłem.

- Nie, nie proszę pani - odparłem.

- Mów mi Liza. - powiedziała i dodała - Wiesz w zasadzie to nawet nie szkodzi, że go tu nie ma - po czym zaczęła zmierzać w kierunku barku - Napijesz się czegoś, może szampana - zapytała słodko.

- Nie, nie - odpowiedziałem, ale zaraz się poprawiłem - W zasadzie to chętnie się napiję, ale czegoś mocniejszego. - muszę przyznać, że Liza świetnie wyglądała w tym świetle, zresztą chyba w każdym świetle. Wiedziałem co się święci i nie zależało mi wtedy - moje życie było do bani, nic się w nim nie działo, Liza była wtedy jak powiew świeżości w moim szarym, banalnym życiu.

Od następnego dnia robota szła niezwykle sprawnie, Franek nie narzekał, a ja chętnie zostawałem po godzinach.

- Co się z tobą dzieje - zapytała mnie żona, wrywając mnie z zadumy - Już nawet nie bąkniesz tego swojego: "Jak zwykle." - dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że właśnie mnie o coś pytała. Muszę przyznać, że wyglądała na nieco zdenerwowaną, a dawno jej takiej nie widziałem.

- Po prostu nic nowego się nie dzieje, Nie masz się czym przejmować - a jednak coś się działo...

Praca zbliżała się ku końcowi, jeszcze dzień i będzie po wszystkim.

- Możesz dzisiaj iść wcześniej - powiedział Franek - jutro kończymy. - chciałem zostać, ale nie wiedziałem co wymyślić; zresztą popatrzył na mnie takim wzrokiem - zupełnie jakby coś wiedział, że po prostu wyszedłem bez słowa. Po drodze spotkałem Lizę:

- Hej Jasiu! Już kończysz? Tak wcześnie dzisiaj, nawet nie zostaniesz na drinka? - zapytała i puściła mi oczko.

- Niestety, dzisiaj muszę wyjść wcześniej, ale chętnie zostanę na drinka jutro. - odparłem.

- Jak chcesz? - odpowiedziała Liza.

- Jak chcę - powtórzyłem sobie za nią w myślach, ale chciałem żeby było inaczej, w ogóle chciałem wtedy, żeby wszystko było inaczej. Zacząłem iść dalej bijąc się z myślami, ale zamiast do domu skierowałem się do baru. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że nie wziąłem portfela...

- No cóż wygląda na to, że chyba jednak załapię się na tego drinka? - myślałem wracając do mieszkania Lizy. Drzwi były otwarte więc wszedłem bez pukania, nie zastanawiając się nad tym przyzwyczajony, że zawsze tak robię. W końcu tam pracowałem, więc wchodziłem i wychodziłem przez te drzwi po kilka razy na dzień. Światła były przygaszone, a w mieszkaniu było dziwnie cicho. Co prawda portfel zostawiłem na pewno w małym pokoju, gdyż tam dzisiaj pracowałem, ale udałem się w kierunku salonu, skąd doszły mnie jakieś dziwne przytłumione głosy. Zbliżyłem się do drzwi, ale nie wszedłem. Nie było dokładnie słychać, o czym mówili, wiem tylko, że jeden głos należał do mojego szefa, a drugi do Lizy. Nie chciałem myśleć, co by było gdybym przyszedł parę minut później. Nie potrzeba mi było jednak nic więcej, żadnych zbędnych pytań ani odpowiedzi, zrozumiałem, że byłem dla niej tylko kaprysem, zupełnie jak ten cały remont, a nawet gdyby było inaczej...

II

Po cichu udałem się po portfel. Poczułem, że coś we mnie pękło, nagle zrobiło mi się niedobrze, a świat pociemniał mi przed oczami, zupełnie jakby jakaś zapadka w mojej głowie się otworzyła:

- Co za głupiec ze mnie? Co ja zrobiłem? - myślałem sobie pospiesznie się oddalając. Nie chciałem jej już nigdy więcej widzieć, chciałem żeby nic między nami się nie wydarzyło. W zasadzie nie byłem pewien, gdzie mam się udać do baru, czy do domu, ale udałem się do domu...

- Co tak wcześnie, czy coś się stało? - zapytała mnie w progu Iwonka.

- Nie, wszystko w porządku Kochanie. Po prostu kończymy robotę i wyszedłem wcześniej. - odpowiedziałem i nawet nie bolało. Pomyślałem wtedy, że właściwie to ja na swój sposób kocham moją żonę.

- Wiesz ta ostania robota jakoś strasznie mnie przytłoczyła i byłem jakiś nieswój, ale na szczęście to już koniec. - dodałem. Chyba nawet ją przeprosiłem za swoje ostatnie zachowanie, ale może tylko o tym pomyślałem, nigdy jednak się nie przyznałem do tego, co było między mną a Lizą. Tego dnia ujrzałem swoje życie w innych barwach. W obliczu tego, co mogłem stracić, moje życie wydało się nagle nie być wcale takie złe, przede wszystkim miałem jednak w tej chwili nadzieję, że da się ono jeszcze naprawić... Wymyśliłem, że wyprowadzimy się do innego miasta. Oczywiście nie powiedziałem Iwonie o rzeczywistym powodzie:

- Nie chcę dłużej siedzieć w tym mieście i w tej robocie. Czuję, że to nas zjada od środka i tylko oddalamy się od siebie nawzajem.

- Ale przecież ja cię kocham Janku, zawsze robiłam wszystko jak chciałeś. - powiedziała nie rozumiejąc mojego nagłego uniesienia. - Oczywiście jeżeli uważasz, że tak będzie lepiej, to się przeprowadźmy.

- Tak uważam, że potrzebujemy odmiany, po to by nasze życie znowu nabrało sensu. - powiedziałem.

Szkoda, że nie byłem taki mądry wcześniej. Wtedy jednak myślałem, że ucieczka jak najdalej od tego wszystkiego - od Lisy, od pracy, od tego miasta, jest doskonałym rozwiązaniem. Wyjedziemy i wszystko się ułoży. - myślałem - Przestaną pić, znajdę inną pracę, wszystko będzie jak dawniej- będziemy dużo ze sobą rozmawiać, poświęcę więcej czasu Arkowi, mojemu synowi.

Sprzedaliśmy nasze mieszkanie. Pieniądze, które nam zostały po spłaceniu hipoteki wpłaciliśmy do banku, sami zaś wynajęliśmy dwupokojowe mieszkanie z nastawieniem, że trochę się tak przemieszka, a jak się nieco odkujemy, to się coś wymyśli. Pracę udało mi się znaleźć nad wyraz szybko, chociaż obawiałem się, że może być inaczej, Iwonka też poszła do pracy. Mnie trafiło się jednak znacznie lepiej płatne stanowisko, moja żona dostała tymczasowo posadę sprzedawczyni w sklepie z obuwem.

Na początku wszystko wyglądało naprawdę dobrze. Ja poczułem się lepiej, a dzięki temu nasze życie też zaczęło się lepiej układać. Naprawdę uwierzyłem w to, że słowo "my" znowu ma sens.

III

Wszystko szło świetnie, aż do pewnego momentu.

- Dzień dobry. - powiedział głos kobiety.

- Dzień dobry. - odpowiedział mój kolega siedzący w pokoju obok - Tak więc to pani jest tą nową asystentką. - zapytał.

- Mów mi Lisa, - odrzekła z uśmiechem.

- Może pani wejść. - powiedziała sekretarka.

Lisa nie zwlekając podreptała do pokoju Norberta, czyli mojego szefa, stukając obcasami. To niemożliwe - pomyślałem - chociaż z drugiej strony co ona ma do mnie, albo ja do niej. Ja mam swoje życie, ona swoje, zresztą przecież nigdy nie traktowała mnie poważnie- a ja zmadrzałem i jest mi dobrze z moja żoną. Po prostu udam, że się nie znamy. "Po prostu" okazało się jednak nie być takie proste.

- O cześć Janku. - powiedziała wychodząc - Jak to miło zobaczyć znajomą twarz.

- Cześć Lisa.- odrzekłem, bo cóż miałem odpowiedzieć.

Przyszedłem do domu i szybko coś zjadłem - Iwonka pracowała dłużej, więc nie było obiadu Cóż z tego, że mnie rozpoznała - myślałem - przecież nie będzie się afiszować tym epizodem - bo i po co. A swoją drogą to, co ona tutaj robi. I czy musiała się pojawić akurat teraz, kiedy wszystko zaczęło się tak dobrze układać.

Już od następnego dnia Lisa, jak to miała w zwyczaju ze wszystkimi flirtowała, do wszystkich się uśmiechała. Ja chyba jestem zwyczajnie przewrażliwiony. - pomyślałem.

- Och Tadziu przestań, ależ się ciebie żarty trzymają. - patrzyłem właśnie na jej rozmowę z moim kolegą, w tej chwili ona też na mnie spojrzała na mnie - Musimy porozmawiać Janku, może dzisiaj po pracy?

- Czy to jakaś pilna sprawa? - zapytałem, próbując ją zbyć.

- Może być jutro. - odparła i uśmiechnęła się do mnie. Czułem do niej żal, byłem na nią zły, dlatego, że czegoś ode mnie chce, nie mam pojęcia czego, dlatego, że niepotrzebnie wkracza w moje życie. Poczułem też dziwne ciepło w środku, kiedy się tak do mnie uśmiechnęła. Tego dnia po pracy pierwszy raz od przeprowadzki poszedłem na piwo. Zdążyłem wypić dwa zanim dopadły mnie wyrzuty sumienia. - Uspokój się, czym się przejmujesz. - powiedziałem sobie - Wracaj do domu, a jutro sobie wszystko z nią wyjaśnisz i będziesz spokojnie żył dalej.

Wróciłem do domu, żona popatrzyła na mnie z pewnym wyrzutem, a może mi się tylko to zdawało:

- Cześć Janku, co tak późno dzisiaj.

- Coś mi wypadło, a jutro też mam spotkanie, więc wrócę nieco później - dodałem.

- W porządku, przecież tylko zapytałam. - odrzekła. Zauważyłem jednak, że jej podejście do mnie nieco się zmieniło. Powodem mogło być albo to, że przebywała teraz więcej wśród ludzi i nie siedziała ciągle w domu, albo też to, że przyzwyczała się do mojego nowego stylu życia. Następnego dnia z pracy wyszedłem razem z Lisą:

- To gdzie idziemy? - zapytała

- A nie możemy się po prostu przejść i porozmawiać?

- Nie, chodźmy gdzieś na drinka.

Poszliśmy do Perioda i zajęliśmy stolik gdzieś w kącie:

- To o czym chciałaś ze mną rozmawiać? - zapytałem.

- Chyba jest o czym, prawda Jasiu?- po czym puściła mi oczko i kopnęła mnie pod stołem.

- Myślę, że nie ma o czym. - odparłem, udając, że niczego nie zauważyłem - Byłem dla ciebie tylko kaprysem, wolałbym do tego nie wracać. - Lisa spojrzała na mnie wzrokiem głodnego psa, któremu ktoś położył kość tuż poza zasięgiem łańcucha, na którym jest uwiązany.

- Zostawiłaś mnie wtedy bez słowa, a ja naprawdę traktowałam cię poważnie. Myślałam, że coś ci się stało, a tu proszę. Przeprowadzam się, idę do pracy i kogo spotykamr30; Zatkano mnie muszę przyznać, nie spodziewałem się po niej takiego tupetu, przecież nigdy nic jej nie obiecywałem, w zasadzie prawie nie rozmawialiśmy.

- Lisa, możesz mieć kogo zechcesz i zapewne miałaś, dlaczego uparłaś się akurat na mnie.

- Nie próbuj mnie obrażać, a przynajmniej powiedz o co ci chodzi.

- Choćby o mojego byłego szefa. - odbąknąłem, ale jednocześnie zrobiło mi się trochę głupio, że tak na nią napadłem. W końcu sam tego chciałem i bynajmniej nie byłem w tym względzie lepszy od niej.

- Franio jest moim bratem, więc nie masz o kogo być zazdrosny.

Muszę przyznać, że zbiła mnie tym nieco z tropu, nie na tyle jednak bym nie odpowiedział:

- Lisa cokolwiek by to nie było, to już przeszłość, ja mam żonę, syna.

- Nie zasłaniaj się nimi, wcześniej też ich miałaś, a nie przeszkadzało ci posiadanie rodziny.

- Zmądrzałem. - odpowiedziałem - zrozumiałem, że tak naprawdę zależy mi tylko na rodzinie. Każdy czasem popełnia błędy, a potem je naprawia. - mówiąc to wstałem - Nie mamy o czym rozmawiać. - po czym wyszedłem nie pozwalając jej na ripostę, rzucając jeszcze przed wyjściem - Kocham Iwonkę, zależy mi na Arku, nie chcę ich stracić.

Gdy wróciłem do domu Iwonki jeszcze nie było:

- Gdzie jest mama Arek? - spytałem

- Wyszła do koleżanki. - odpowiedział - Dobrze, że już wróciłeś tato, bo nie mam się z kim pobawić.

Pomyślałem wtedy, że coś się zmieniło: Kiedyś moja żona nigdzie nie wychodziła, nikogo nie znała, z nikim się nie spotykała. Wcześniej ja byłem całym jej światem. No, ale cóż w sumie ma rację kiepska to była inwestycja. Iwonka wróciła co prawda piętnaście minut później, lecz rzuciła tylko - Cześć, już jesteś, to dobrze w takim razie zrób coś do jedzenia, a ja niebawem przyjdę, tylko zaniosę Jadzi ten wazon, który jej obiecałam. - a następnie znowu wyszła. Spostrzegłem się wtedy, że jestem o nią nawet trochę

zazdrosny, zacząłem się obawiać, że gdyby tylko chciała potrafiłaby żyć beze mnie.

Następnego dnia w pracy Lisa potraktowała mnie jak powietrze. Byłem z tego powodu niezmiernie zadowolony. Tak samo było przez kolejne dni. Wszystko wreszcie się unormowało, mogłem normalnie żyć.

Epilog

Pewnego dnia szef wezwał mnie do siebie;

- Czy między tobą a Lisą doszło do jakiegoś nieporozumienia?

- Tak, myślę że można to tak określić. - odparłem.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego, ponieważ będziecie musieli ten konflikt odłożyć na później. Jest bowiem pewna sprawa, którą musicie zrobić razem i jest to sprawa, która musi być załatwiona bezzwłocznie. Po czym wręczył mi plik papierów i wyjaśnił z grubsza o co chodzi, dodał tylko - Mam nadzieję, że nie miałeś żadnych planów na wieczór.

Siedzieliśmy z Lisą i przeglądaliśmy papiery, które dostałem od szefa - nic do siebie nie pasowało i wyglądało jakbyśmy dostali tę robotę za karę - Wolę tynkowanie, - pomyślałem - tam przynajmniej widać efekty tego co się zrobiło. Z Lisą rozmawialiśmy tylko na tematy służbowe, ale kilka razy przewinęła się obok mnie potrącając mnie niby mimochodem, tak bym mógł poczuć zapach jej perfum. Ona wypija już trzeci, a może czwarty kieliszek wina, ja nie piłem niczego. Było późno - dochodziła północ, czułem się coraz bardziej zmęczony, Lisa najwyraźniej też, w pewnym momencie zapytała:

- Janku...

- Słucham. - odpowiedziałem może trochę zbyt delikatnie, nic nie odpowiedziała, podeszła i zaczęła mnie całować...

Wróciłem do domu dopiero drugiego dnia po południu:

- Rzucam tę pracę. - powiedziałem do mojej żony.

- Tylko z tego powodu, że miałeś zarwaną jedną noc. Masz za to przecież teraz dwa dni wolne. A może jest coś jeszcze, o czym chcesz mi powiedzieć?

- Nie, nie ma nic więcej. Po prostu mam jej dość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Reviser, dodano 11.12.2008 14:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.